

# Tożsamościowa „esencja” i „kanibalizm kulturowy”

Fatos Lubonja

fot. Waldemar Kuligowski



Po 11 września zauważa się starania kanibali o ożywienie paradygmatu, który prowadzi do instrumentalizowania religijnej tożsamości chrześcijan.

Podczas niedawnych wyborów lokalnych w Anglii<sup>1</sup>, w których ciężką porażką poniósł Tony Blair, uwagę obserwatorów zwróciło pewne zjawisko, które, choć marginalne, dość szeroko komentowane było w prasie światowej: Brytyjska Partia Narodowa [British National Party] – rasistowska partia prawicowej ekstremy – zyskała sporą liczbę głosów. Choć bez porównania słabsza od partii Le Pena we Francji, ze względu na tradycje Wielkiej Brytanii, dzięki którym kraj ten jest bardziej wielokulturowy i otwarty na obcych niż Francja, wzrost jej znaczenia nie przeszedł bez echa. Napisałem o tym fenomenie do mojego przyjaciela Anglika i otrzymałem od niego zadziwiająca odpowiedź. Potwierdził, iż rzeczywiście partia ta nie ma takiego znaczenia jak Front Narodowy Le Pena, ale przytoczył fakt, który na nim, jako znawcy i przyjacielu Albanii, wywarł wrażenie. Napisał mianowicie, że w Londynie, w sąsiadującej z nim dzielnicy, do której wybrali się dziennikarze, aby przeprowadzać wywiady, ponieważ mieszka w niej wielu emigrantów, głoszący na Brytyjską Partię Narodową mówili, że nie mają nic przeciwko czarnym, ale są przeciwni Albańczykom (znanym tam jako Kosowianie, pod których często podszywają się Albańczycy z Albanii, aby łatwiej uzyskać azyl).

Przypomniałem sobie o tym fakcie, kiedy śle-dziłem gorącą polemikę na temat tożsamości Albańczyków, zapoczątkowaną sporem między Rexhepem Qosją<sup>2</sup> a Ismailem Kadare, następnie kontynuowaną w wielu komentarzach i dyskusjach. Dlaczego przypomniał mi się właśnie ów fakt? Otóż dlatego, że we wszystkim, co się mówi i pisze o tożsamości Albańczyków, wyraźnie widać, iż nadrzędną jej pobudką jest dążenie do bycia Europejczykiem. Przywołuję ten fakt z powodu kontrowersyjnej w tym projekcie idei Kadarego, w której wartością jest chrześcijańska tożsamość Albańczyków, natomiast tożsamość muzułmańska jest antywartością. Od tej opinii blisko do konstatacji, że dobrze jest podkreślać tę pierwszą, a zacierać, na ile się da, tę drugą, do tego stopnia, aż w końcu sama zniknie. Przypomniało mi się również, że w przemówieniu, wygłaszanym właśnie w Wielkiej Brytanii, nasz prezydent Alfred Moisiu<sup>3</sup> na poparcie tego projektu powiedział między innymi: „często nazywa się Albańczyków narodem w większości muzułmańskim. To bardzo powierzchowna analiza albańskiej rzeczywistości. Po pierwsze dlatego, że islam w Albanii nie jest religią pierwotną [fe burimore] ani religią rozpowszechnioną w okresie jej powstania, ani też religią dominującą, ale zjawiskiem, które przyszło i zostało przekazane w języku i liturgii czynnika, który go przyniósł. W islamizmie albańskim islam ma twarz europejską. I z reguły jest islamizmem płytkim. W każdym Albańczyku, jeśli trochę pogrzebać, odkryje się jego chrześcijański pierwiastek [thelb]”.

<sup>1</sup> Artykuł „Esenca” jonë identitare dhe „kanibalizmi kulturor” po raz pierwszy ukazał się w „Korrieri” 23.05.2006.

<sup>2</sup> Rexhep Qosja [Redžep Czosja] (ur. 1936) – albański (kosowski) krytyk literacki, historyk literatury i pisarz.

<sup>3</sup> Alfred Moisiu (ur. 1929) – prezydent Albanii w latach 2002–2007.

Anglicy, którzy głosowali na Brytyjską Partię Narodową, chyba w ogóle nie słyszeli rad naszego prezydenta, iż muszą trochę pogrzebać, aby znaleźć cenną istotę Albańczyków (według Freuda, faktycznie, jeśli trochę pogrzebać w człowieku, to doszukasz się zwierzęcia). Wciągnęli zaś Albańczyków na listę najgorszych, za Arabami i Murzynami, nie mówiąc o Indianach, Chińczykach i Bóg wie o kim jeszcze. Wielkie dziwy! Co się więc stało? Czy ci Anglicy nie wiedzą, że nasza europejska tożsamość o białej twarzy, głębokich korzeniach – początkowo grecko-rzymskich, potem chrześcijańskich – powinna wystarczyć, aby nie stawiać nas za Murzynami o czarnych twarzach, z których większość na dodatek jest muzułmańska? Tym bardziej że nie jesteśmy terrorystami jak śniadzi Arabowie! Chyba właśnie te pytania wyczytałem na zdziwionej twarzy mojego znajomego, kiedy opowiedziałem mu, co mówili wyborcy Brytyjskiej Partii Narodowej. Głęboko i mocno bowiem utkwilo mu w głowie, że skoro jesteśmy daleko za Chińczykami i Murzynami, także Arabami, czerwonymi oraz żółtymi, to jaki dystans dzieli nas od Anglików, Niemców i nordyków, którzy mają skórę nawet trochę bielszą od naszej? Jego zdziwiona mina skłoniła mnie do zabrania głosu w debacie o europejskiej tożsamości Albańczyka.

♦

Wróćmy zatem do debaty. Wśród osób zaangażowanych w dyskusję (z wyjątkiem rzadkich przypadków) rzuca się w oczy dramatyczna nieznanomość współczesnych koncepcji tożsamości, zwłaszcza narodowej. Tę nieznanomość demaskuje także przemówienie prezydenta. Widać wyraźnie, że napisane zostało przez jakiegoś „akademika” ze szkoły Envera Hoxhy przemienionego w okcydentalistę. Większość piszących, z Kadarem na czele, kiedy mówi o narodzie albańskim i tożsamo-

ści albańskiej, ma na myśli niezmienną istotę Albańczyka i albańskości, która tkwi w nich, niezależnie od tego, jacy byli historycznie i jacy są dzisiaj Albańczycy – w Albanii i na świecie.

„Albański muzułmanin rzeczywiście przysięga na Koran, ale jednocześnie obchodzi święto Matki Boskiej Zielnej w sierpniu, Świętego Jerzego pod koniec kwietnia, Świętego Mikołaja i Boże Narodzenie w grudniu. Świadczy to o tym, że w Albańczyku, niezależnie od tego, jak dziś określa siebie samego, tkwi czynnik homogenizujący i tym czynnikiem jest właśnie 15 wieków chrześcijaństwa, które każdy odziedziczył po swoich przodkach” – rozważał w Oksfordzie nasz prezydent w poszukiwaniu „istoty” Albańczyka, którą tym razem nazywał „czynnikiem homogenizującym”. Były prezydent Sali Berisha<sup>4</sup> z kolei polemicznie stwierdza: „Zasługą [Kadarego] jest to, że w całej swej twórczości zgromadził okruchy narodowej duszy”.

Obaj prezydenci, a także Ismail Kadare, sami o tym nie wiedząc, posługują się ugruntowaną w okresie komunizmu stalinowską koncepcją narodu, a co za tym idzie, także tożsamości narodowej. Stalinowska koncepcja narodu – jako czegoś określonego raz, a dobrze – głosi właśnie, że „naród to wytworzona historycznie trwała wspólnota ludzi, powstała na gruncie wspólnoty języka, terytorium, życia ekonomicznego oraz układu psychicznego, przejawiającego się we wspólnocie kultury – tylko jednoczesne spełnienie tych warunków może stanowić naród”. Większość autorów artykułów tej debaty, mówiąc o niezmiennej istocie/duszy Albańczyka, także wyraża swoją archaiczność. A jak już znajdą i określą tę istotę (jeden nazywa ją

<sup>4</sup> Sali Berisha (ur. 1944) – prezydent Albanii w latach 1992–1997.

„europejską esencją”, drugi „duchową konstytucją europejską”, trzeci sprowadza do „geografii”), to pozostałą część określają mianem przypadkowej [aksident]. W taki sposób traktują 500-letnią obecność imperium osmańskiego, okres komunizmu, a także współczesną trudną transformację.

Nasi ideolodzy, nasi „współcześni działacze odrodzeniowi”, widząc tę istotę, którą stawiają przed naszymi twarzami jak lustro, nie są w stanie zrozumieć, jak Anglicy mogą nie zauważyć tego, co od razu rzuca się w oczy. Jak mogą nie rozumieć, że jesteśmy najbardziej europejscy spośród wszystkich możliwych Europejczyków. Mamy to wypisane na naszej białej skórze, wynika to z naszego szczęśliwego położenia geograficznego i naszych usilnych starań głoszenia wszem wobec, że jesteśmy Europejczykami. Ta historia powtarza się od dawna. Pamiętam, jak w swoich lekturach natrafiłem między innymi na notatki niemieckiego pułkownika z II wojny światowej, który wówczas przebywał w Albanii. Pisał, że Albańczycy chwalą się i mówią z dumą, iż są Aryjczykami i ludźmi Zachodu, kiedy gołym okiem widać, że są typowymi ludźmi Wschodu.

Czym więc wytłumaczyć to wypaczone odbicie nas samych w lustrze cudzoziemców, tę różnicę między istotą a obrazem przedstawionym (gwo-li prawdy przyznać trzeba, że od czasu do czasu także my ją dostrzegamy i mówimy, że „jesteśmy do tyłu”, „mamy wiele wad”, ale mimo wszystko nasz albański pierwiastek lśni jak diament)? Odpowiedź można dać jedynie przez postawienie pytania: z czym w istocie mamy do czynienia, kiedy mówimy o „europejskiej esencji albańskiej tożsamości”? Czy chodzi o „esencję” już istniejącą, czy też o pewien wytwór/pragnienie/ideał, o pewną „wspólnotę wyobrażoną”, o której mówił Benedict Anderson

Ci, którzy ukończyli szkołę średnią na Zachodzie – w której poznawali między innymi główne elementy XIX-wiecznego romantyzmu i kilka podstawowych koncepcji mitologii i współczesnej logiki – gdyby śledzili naszą debatę, odpowiedzialiby natychmiast, że w tym poszukiwaniu/znalezieniu esencji w minionych wiekach chodzi o to, co mitologowie nazywają „mitem początku i pochodzenia” [miti i kthimit në origjinë]. Był to jeden z mitów założycielskich [miti themeltar] narodowego romantyzmu XIX wieku w walkach o wyzwolenie narodu (zmierzch jednej tożsamości i stworzenie innej). Zdziwiliby się tylko faktem, że nie wiemy, iż żyjemy w XXI wieku, i że arystotelesowska logika substancji i przypadku przeminęła w odniesieniu do tych kategorii, które dzisiaj nazywa się esencją i doświadczeniem.

Faktem jest, że wszystkie bałkańskie nacjonalizmy w podwalinach swojej tożsamości miały mit początku i pochodzenia. Był on ważny nie tylko dla wykuwania tożsamości, ale także dla wybicia się na niepodległość. Ten mit połączył się z aspirowaniem do stania się ludźmi Zachodu, ponieważ tam właśnie zrodziły się odrodzeniowe ruchy narodowe zmierzające do wyzwolenia spod panowania imperiów. Mit ten odgrywał również istotną rolę w historii Albanii. Należy jednak zaznaczyć, że w XIX wieku wierzono, iż mit i rzeczywistość są tym samym, dziś natomiast wiedza o tym, że istnieje różnica między mitem a rzeczywistością, jest częścią wiedzy zwykłych śmiertelników, nie zaś monopolem kilku uczonych w Europie. Podobnie jak świadomość tego, że – według współczesnej koncepcji narodu – populacje były i są w trakcie formowania i ewoluowania, że tworzenie narodu, a co za tym idzie, także tożsamości narodowej, jest procesem dynamicznym.

Wiadomo już dzisiaj, że problem poszukiwania albo znalezienia w historii lub w geografii +

pierwiastka/tożsamości jest w gruncie rzeczy problemem tworzenia pierwiastka/tożsamości lub wielu pierwiastków/tożsamości jako instrumentów społeczno-kulturowych niezbędnych do zbudowania teraźniejszości i przyszłości. (Zdawał sobie z tego sprawę również jeden z ojców albańskiego nacjonalizmu Mid'hat Frashëri, kiedy mówił, że w 1912 roku Albańczycy stanęli wobec obowiązku stworzenia narodu z gromady plemion).

W świecie, do którego aspirujemy, wie się przede wszystkim o tym, że istnieje zasadnicza różnica między tym, co zwykle nazywamy narodem lub „ludem”, a tym, co nazywa się „państwem narodowym”. To ostatnie pojęcie jest wytworem czasów współczesnych. I że w międzynarodowym porządku świat dzieli się na państwa, nie na narody lub ludy (co pozwala na przykład Francuzowi o afrykańskich korzeniach nazywać siebie Francuzem). Jedynie my, uczniowie nacjonalizmu Envera Hoxhy, wciąż mówimy tak, jakbyśmy od czasów Ilirów, Państwa Arbërii, które odnajdujemy wyłącznie w dziełach Kadarego, po dzień dzisiejszy byli tą samą substancją, tymi samymi Albańczykami, tym samym narodem, tym samym państwem narodowym. Takie mówienie nie czyni nas ani ludźmi Wschodu, ani Zachodu, lecz tylko nas ośmiesza.

♦

Jakiś czas temu przetoczyła się przez nasz kraj debata o odrestaurowaniu w twierdzy w Shkodrze pomnika kultury – pierw był to kościół, następnie przez 500 lat meczet. Sposób, w jaki nazwano tę odbudowę w dokumencie Ministerstwa Kultury („Odrestaurowanie Kościoła pod wezwaniem...”), skłonił wspólnotę muzułmańską do zażądania przerwania prac w obawie, że obiekt może się stać kościołem. Muzułmanie uznali, że to obraża ich historię, zatem również

ich tożsamość. Cała dyskusja skoncentrowała się na tym, czym był ten obiekt: kościołem czy meczetem. W ten sposób starcie dwóch wspólnot przeniosło się do historii. Wołaniu, że rację ma ten, kto ustali, jaki był oryginalny kształt obiektu, przeciwstawione zostało inne wołanie – że ważniejsze jest to, jaki był jego ostatni kształt. Albańczycy stanęli przed dylematem: kim jesteśmy? Czy chrześcijanami, jak uważają ci, dla których ważne jest, że najpierw był to kościół, czy muzułmanami, jak twierdzą ci, dla których istotniejsze wydaje się, że przez 500 lat budynek ten był meczetem, czy też jednymi i drugimi, zdaniem których jest to zarówno kościół, jak i meczet?

Jeśli przyjrzeć się bliżej idei odrestaurowania obiektu w jego pierwotnym kształcie, to zarówno działacze odrodzeniowi, jak i komuniści opowiadają się za rewitalizacją mitu początku i pochodzenia, ale w jego nowym wariacie. W wariacie pionierów albańskiego odrodzenia mit początku i pochodzenia był powrotem do wolnej ojczyzny, nie zaś do religii, natomiast w wariacie komunistów religia (zarówno chrześcijan, jak i muzułmanów) postrzegana była jako coś obcego „albańskiemu pierwiastkowi”, jako agentura tych, którzy na nas napadali.

Przyglądając się jeszcze uważniej, zauważymy, iż ci, którzy dzisiaj uzasadniają, że religia muzułmańska jest religią najeźdźcy, nie robią nic innego, jak tylko rozumują zgodnie z logiką komunistów, a jeśli posłużyć się nią do końca, to się okaże, że również religia chrześcijan była religią najeźdźców, ponieważ dotarła do nas poprzez Rzymian, z którymi my, Ilirowie, walczyliśmy w obronie naszej niezależności i tożsamości kulturowej, a tę – jak pisze sam wielki Kadare – mieliśmy ni mniej, ni więcej, tylko taką samą jak wybitni Grecy w starożytności. A zatem jak to jest z naszym tożsamościowym pierwiastkiem?

Dla każdego, którego myślenie nie zostało zdeformowanej przez nacjonalistyczną szkołę Envera Hoxhy oraz choć trochę zna współczesne koncepcje narodowych tożsamości (wystarczy przeczytać kilka książek opublikowanych także w języku albańskim, takich jak: *Narody i nacjonalizm po 1780 roku. Program, mit, rzeczywistość* Erica Hobsbawma czy *Etnonacjonalizm w Europie* Ursa Altermatta), jasne jest, że nie chodzi tutaj o znalezienie prawd historycznych, ale o stworzenie prawd mitologicznych potrzebnych do zjednoczenia ludzi dla celów współczesności i przyszłości, i że to, co nazywamy „esencją”, należy przetłumaczyć na „ideal”.

Dlatego cała ta debata – jeśli osnuć ją wokół decyzji, czy spoglądamy za siebie, w historię, czy też patrzymy w przyszłość – winna się koncentrować wokół kilku fundamentalnych pytań:

- Jakiej tożsamości / jakich tożsamości potrzebujemy dzisiaj; czy podkreślamy, że odpowiadamy na ideały czasu i budujemy naszą teraźniejszość i przyszłość?
- Czy pomaga nam w tym podkreślanie tożsamości chrześcijańskiej i osłabianie tożsamości muzułmańskiej, jak chcą tego zwolennicy Kadarego?
- Czy powinniśmy stawiać albańskość [shqiptarinë] ponad tożsamości religijne, tym samym je zacierając [duke zbehur], czy też, jak mówi Qosja, rozłożyć albańskość jak parasol nad mniejszymi tożsamościami, co jest bliższe działaczom odrodzenia?
- Czy nie powinniśmy ustawić wszystkich tożsamości w jednym szeregu i, co więcej, stworzyć także innych tożsamości bez innego tożsamościowego parasola (prócz państwa laickiego, które gwarantuje prawa obywatelskie), ponieważ są to różne rzeczy, wzajemnie oddziałujące na siebie?

Kiedy stawiamy pytanie „czy powinniśmy?”, znowu każdy z nas musi zachować ostrożność, ponieważ od razu stanie przed kolejnymi pytaniami:

- Kim ja jestem, że mam prawo określać tożsamości prymarne i drugorzędne naszego społeczeństwa?
- Kim ja jestem, że chcę, abyśmy zmienili tożsamości?
- Kim ja jestem, że chcę, abyśmy mnożyli tożsamości?
- Czy mam prawo wymagać od katolika albo muzułmanina, aby postawili albańskość ponad swoją wiarą?
- Czy katolik albo muzułmanin mają prawo powiedzieć mi: nie jestem prawdziwym Albańczykiem, dopóki nie będę wyznawał ich religii?
- Czy Albańczyk może mi powiedzieć, że jestem gorszym Albańczykiem, ponieważ nie uznaję albańskości za swoją ludzką istotę, a jedynie za jedną z moich tożsamości i dlatego nie jestem nawet Europejczykiem?
- Czy katolik ma prawo powiedzieć muzułmaninowi, że jest w mniejszym stopniu europejski, ponieważ nie jest chrześcijaninem?
- Czy muzułmanin ma prawo powiedzieć, że swoją tożsamość odnajduje bardziej w świecie arabskim niż w europejskim?

Odpowiedzi na te i inne pytania są różne w zależności od naszej wizji świata. Ale sam fakt, że wszystkie te pytania związane z tożsamością / tożsamościami istnieją, świadczy o tym, jak bardzo jest to złożona kwestia, i jeśli chcemy budować demokrację, to w nawiązaniu do tych pytań powinniśmy przyjąć koncepcje tożsamościowe inne od tych anachronicznych, mówiących o „pierwiastkach”, „esencjach”, o tożsamościach prymarnych i drugorzędnych czy o „wysiłku na rzecz określenia raz na zawsze +

naszej tożsamościowej świadomości, co wszystkie narody europejskie teraz uczyniły”.

Jeśli rzeczywiście aspirujemy do tego, aby stać się demokratycznymi obywatelami czasów, w których żyjemy – wzbraniam się powiedzieć „europejskimi”, ponieważ demokracja, jako droga ku większej wolności, nie jest „istotą” czy „esencją” Europy, co stawia ją ponad innymi, ale procesem rozciągniętym historycznie i geograficznie, i nieskończonym – powinniśmy zdać sobie sprawę, że kiedy mówimy o tożsamości/tożsamościach, musimy usilnie pielęgnować i bronić wiedzy o kilku tożsamościach człowieka, a nie tylko o jednym tożsamościowym jądrze czy o ostatecznej supertożsamości.

Powodów jest wiele: 1) społeczeństwo obywatelskie (europejskie i niekoniecznie europejskie) zbudowane zostało na bazie indywidualnego prawa obywatela, a nie zbiorowego prawa grupy, i ten obywatel jest wielotożsamościowy, choćby tylko z powodu ewolucji, którą przechodzi wraz z wiekiem; 2) kilkakrotne tożsamości, wchodzące w interakcje między sobą, znacznie lepiej odpowiadają rzeczywistościom społecznym i indywidualnym, dlatego że, jak mówi Urs Altermatt, „tylko w taki sposób mogą splatać się ze sobą wierność polityczna i kulturalna”, ale przede wszystkim dlatego, mówiąc słowami Claude’a Lévi-Straussa, że 3) kulturowa homogenizacja nie jest niczym innym, jak tylko „kulturowym kanibalizmem”.

Dlatego ten, kto chce nam wyznaczyć jedną prymarną tożsamość ostateczną, nazywając ją również „europejską” (wykorzystując/nadużywając tym samym potężnego mitu czasu, ponieważ także „tożsamość europejska” jest mitem/ideałem; ten, kto zechce ją określić jako niezmienną esencję, zapłacze się jeszcze bardziej niż ci, którzy próbują określić esencję Al-

bańczyków), i uważa siebie za jej przedstawiciela i obrońcę, wzbudza podejrzenia. Tylko bowiem krok dzieli określenie tej tożsamości od starania, aby nas homogenizować, dyskryminować, a następnie prześladować. Jeden ze zwolenników Kadarego, ogłaszając we wspomnianej debacie, że wysoko ceni konsekwencje Kadarego w obronie idei, że tożsamość Albanii związana jest z chrześcijaństwem, a więc z Zachodem, potępia stanowisko, według którego Albania znajduje się na skrzyżowaniu dwóch kultur, i mówi: „Albańczycy, bez względu na swoją obecną przynależność religijną, mają jedną i tylko jedną tożsamość historyczną, polityczną, kulturową i obywatelską – europejską. Kto myśli inaczej i swoją żółć usiłuje wylewać na prawo i lewo, a także dalej – za granicę, sam sobie winien”. Jakże blisko języka dyktatury dźwięczą te słowa! Nie przypadkiem ci, którzy często wypowiadają się w ten sposób, także w swojej komunistycznej przeszłości ćwiczyli się w „szukaniu tych, którzy wylewali żółć”.

Niechaj nikt nie myśli, że skończyła się szpetna historia kulturowego kanibalizmu, która prowadzi do kanibalizmu bez epitetu. W krótkiej postkomunistycznej albańskiej historii napotykać dwa okresy, kiedy kanibale pokazały swoją agresję i, próbując narzucić priorytety tożsamościowe i homogenizować, narazili na niebezpieczeństwo harmonijne współżycie różnych wspólnot religijnych, które odrodziły się na nowo w Albanii, a szerzej, Albańczyków.

Pierwszy miał miejsce wtedy, kiedy na fali wzrostu nacjonalizmów na Bałkanach – co wiązało się głównie, jeśli chodzi o Albańczyków, z kwestią Kosowa, a więc z przeciwstawieniem się Serbom – ta rasa kanibali chciała ustanowić w Albanii i wykorzystać politycznie ideę, że dobrymi Albańczykami, albo prawdziwymi (tzn. esencjalnymi), są Albańczycy

mużulmanie, ponieważ tylko dzięki nim mogliśmy bronić tożsamości i narodowości. W przeciwnym razie, gdyby chodziło o chrześcijan zdrajców, to połknęliby nas Serbowie i Grecy. W owym czasie używano często w gazetach, zwłaszcza sprzyjających władzy, terminu „sławoortodoks”. Chodziło o demonizowanie części Albańczyków przeciwnych tej władzy, dla której podstawę bezpieczeństwa, według tego paradygmatu, powinni stanowić mużulmanie.

Po 11 września zauważa się starania kanibali o ożywienie innego paradygmatu, który prowadzi do instrumentalizowania religijnej tożsamości chrześcijan. Ponieważ wielkim wrogiem naszego wielkiego brata Zachodu, a zwłaszcza Ameryki, która nam pomogła także w wyzwoleniu Kosowa, są mużulmanie, powinniśmy podkreślać naszą tożsamość chrześcijańską, co da gwarancję, że wielki brat bę-

dzie nas kochać i trzymać zawsze przy sobie. Oto jak meczet pożera kościół, a kościół meczet; to nie z powodu prawd przeszłości, ale ze względu na apetyty współczesnych kanibali kulturowych, którzy często zmieniają smak, potrawę i apetyt w zależności od tego, kto daje im jeść. I tak długo, jak rozwijać będziemy kulturę kanibali, która manifestuje się także w relacjach z innymi, wszędzie, gdzie jesteśmy na świecie, i wieść będziemy dysputy o tożsamości/tożsamościach w duchu, który świadczy o tym, że tkwimy w XIX wieku i czasach totalitaryzmów, obawiam się, że głoszący na Brytyjską Partię Narodową utrzymają nas na liście najgorszych, za Murzynami i arabskimi mużulmanami, mimo naszych przechwałek o europejskiej esencji zbudowanej na białej karnacji, chrześcijańskich korzeniach i geografii. ●

Tłumaczenie z języka albańskiego: **Dorota Horodyska**  
Szkodra [fot. Arkadiusz Kalin]

